Tom VII. Nr. 13.

1. Listopada. 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święta Jadwiga.

Już to temu dobre siedmset roczków, jak był w naszym polskim kraju król jeden, co się zwał Leszek Biały, o którym była już historya w Dzwonku. Miałci ten król rodnego brata, któremu było na imię Konrad, a ten sobie siedział w kraju polskim, tam gdzie to nasza wielka Warszawa stoi, i żył sobie spokojnie i szczęśliwie z ludźmi i kochał króla brata swego rodnego. Ale prócz tego brata był jeszcze jeden brat stryjeczny, co także siedział na ojcowiźnie, ale aż daleko za Krakowem, a ten kraj polski zowie się Szlązkiem, i panują jemu na pół cesarz, a na pół Prusak, co to z katolika przeszedł do Lutra. Jak to nieraz bywa, że i bracia są niejednacy, tak to i ci bracia tak byli. Król polski z rodnym bratem Konradem byli Polakami co się zowie i bronili kraju od Niemców, ale stryjeczny brat za Krakowem trzymał sobie we dworze Niemców, a ci mu często na złe poradzili. To też król mu nieraz gadał jako bratu:

— Na co ty kochany braciszku przystajesz z tymi Niemcami, kiedy ty masz swojaków i krajanów w domu — toć Niemiec nie chce twego dobra ale swego zysku — toć oni tyle

kraju zabrali naszym dziadkom, tyle ludzi naszych wycięli na wojnie niejednej, a i teraz patrzą krzywo na naszą pracę— toć Bóg nam każe razem trzymać i pilnować ojcowizny, a nie dać się komubądź poniewierać!

A byłci wtedy ten brat jeszcze młodym, to też dawał się łatwo bałamucić, ale czasem posłuchał także dobrej rady brata króla i było dobrze w Polsce całej, boć gdzie między braćmi jedność i zgoda, gdzie jeden stoi o drugiego i gdzie się wszyscy trzymają sercem i rękami, tam musi być dobrze: bo tam Pan Bóg błogosławi.

Więc choć było trzech panów w Polsce, to było tam dobrze, bo wszędy była święta sprawiedliwość i pobożność: co wieś i co miasto to byli rozmaici święci i święte Boże, a lud polski to żył nieprzymierzając jakby sami świątobliwi ludzie. Panowie fundowali klasztory, i tam szły stare matki jakby na pokutę przed śmiercią; całe gromady składały wielkie pieniądze i fundowały kościoły, które do dziś stoją na wieczną pamiątkę; a królowie sprowadzali zakonników, dawali im lasy i pola, a ci wycinali lasy i budowali szkoły i klasztory dla ciała i duszy. I było w one czasy bardzo dobrze w Polsce dla każdego, nikt tam nie ginął z utrapienia i biedy, sieroty się nie poniewierały, dziadowie nie chodziły po żebraninie, bo każdy miał jeżli nie w domu to w szpitalu przytułek, okrycie i pożywienie.

Otoż król Leszek i brat Konrad byli wtedy żonaci, jeno ich brat za Krakowem był sobie sam w domu. A było mu na imię Henryk. Wtedy to żyła daleko od Polski za granicą święta Jadwiga, a była jeszcze małą. Jej matka Jagusia była Niemką, ale bez przymowy była dobrą i pobożną matką. I widzicie, że Jadwiga święta nie narodziła się na naszej polskiej ziemi, ani z ojców polskich jeno z Niemców, i była prawie w jednych latach z polskim królewicem Henrykiem. Henryk chował się w Polsce, a Jadwiga między Niemcami, i nikt wtedy nie wiedział o tem, że to Bóg przeznaczył Jadwigę dla polskiego królewica.

Matka świętej Jadwigi była bardzo bogatą i miała jakby jaka królowa pałace i dużo wsi i miast — ale choć ta i taka

bogata, to miała dobry rozum. Ona też wychowała swoją córkę Jadwisię bardzo dobrze, od maleństwa zaraz. Otoż mawiała jej nieraz: Hej, hej! moje dziecko! nie uważaj na to że ja bogata, i ty będziesz bogatą, bo praca ludzi to popioł, to mamona, nie pysznij się z tego, ale obróć to na dobre dla siebie i dla drugich. Skąpy i marnotrawnik to źli ludzie, ale miłosierny człowiek to najlepszy. Nie pysznij się z rodu twego, bo każdy człowiek jest prochem i w proch się obróci; my ludzie wszyscy jednacy z gliny, jeno dusza nasza warta mniej lub więcej dla uczynków naszych. Nie pysznij się z nauki i rozumu, boć to wszystko pochodzi od ducha świętego i dane na to, abyśmy szli prosto do Boga, i drugich za nami ciągli. A jeżli masz na sobie chusty lepsze, toć to od wiatru, zimna i deszczu, ale nie od parady lub pychy na tobie; wszystko zostanie się w grobie i jeno dusza pójdzie na inny świat. Otoż dusza twoja i serduszko dobre to grunt — a co dobrego pomyślisz, powiesz i zrobisz zaraz, to mi dopiero rozum nad rozumy, to droga prościutka do wysokiego nieba!

Mała Jadwisia brała sobie do serca takie dobre słowa matki, i dziękując za nie, mówiła: Jak mi Pan Jezus i Najświętsza Panna da szczęśliwie doczekać, to zobaczy mama, jak ja będę żyła.

I była Jadwisia pokorną, nie gardziła nikim, nie uciekała przed dziadami, ani nie krzyczała, jak do dworu przyszli po jałmużnę, ale i mamę za nimi prosiła, i sama dzieliła się śniadaniem i obiadem tak, że zawsze szła połowa na ubogich, a czasem i całe jedzenie, i to tak cichutko, że ze dworu mało kto o tem wiedział. Nie raz dała jej matka coś do kieszónki, a ona znów dała to ubogiemu do ręki tak, że i matka o tem nie wiedziała. Cieszyła się mocno, jeżli drugim co dobrego zrobiła, a płakała wieczór, jeżeli nie widziała ubogiego i nie podzieliła się z nim z swojem jedzeniem.

Matka jej była bardzo pobożną, to też modliła się sama w domu i w kościele, uczyła Jadwisię i mawiała jej po modlitwie tak:

— O moje dziecko dobre! zmów sobie zawsze paciorek czy kto patrzy na cię czy nie — bo modlitwę naszą ma jeden

Bóg widzieć i słyszeć, a nie ludzie. Zaś módl się zawsze szczerze, abyś miała rączki złożone, oczka na dół spuszczone, albo do nieba podniesione; myśl sobie wtedy jeno o Bogu, a nie o świecie, popłacz sobie nad twojemi grzechami i nad biedą drugich ludzi. Bo kto się modli nietylko gębą samą ale i serduszkiem, składa ręce i leci myślą do Boga samego, i zaleje się łzami, to wtedy otwiera sam Pan Jezus okienko z nieba, i spuszcza mu co potrzeba. A jeźli mówisz na xiążce modlitwę, to miarkuj sobie dobrze, abyś to zrozumiała i w sercu czuła, co sobie czytasz.

A Jadwisia znowu sobie dobrze brała do pamięci takie słowa matki, i modliła się szczerze rano, wieczór, w południe, przy nauce i robocie, a w kościele to sobie klęczała cicho koło krzyża albo pod chórem albo w kaplicy, i odmawiała modlitwy to z pamięci to z xiążki, i nieraz było widać mokre kartki od jej łez, albo mokre nóżki Pana Jezusa na krzyżu jak ona odchodząc całowała je, a potem biła czołem o ziemię przed Najświętszym Sakramentem. W domu nieraz było cicho w nocy, a w izdebce Jadwisi świeciło się, a ona albo układała jakie chusty dla sierot, które im miała rozdać na drugi dzień, albo się modliła nachylona ku ziemi, albo się uczyła w nocy, aby miała czas we dnie pójść do chorych albo do ubogich albo do kościoła. Ile razy szła spać albo wstawała rano, to mówiła na końcu modlitwy:

— O daj mi też Boże taki rozum, abym ja sama robiła dobrze i drugim dawała dobry przykład.

Matka jej była sprawiedliwą i nie robiła na włos jeden nikomu szkody ani krzywdy żadnej — to też mówiła ona do Jadwisi:

— Moje dziecko! uważaj sobie dobrze, abyś nie pomyślała nawet zrobić komu szkodę jaką; bo ta głowa u ludzi jest grzeszną, która przemyśliwa, jakby to komu co złego wyrządzić; i ta ręka jest grzeszną, co to rano podnosi się przy pacierzu do nieba, a potem robi różne cygaństwa drugim; i ta gęba jest grzeszną, co to pości i modli się, a drugich gadaniem krzywdzi i kłamie. Zły taki człowiek, co to ukradkiem szkodzi drugiemu, a potem płacze nad nim, albo gada do kogo

pięknie, a myśli mu źle uczynić. Ty moje dziecko bądź dobrą dla Boga i dla ludzi, miej serce dla Boga i dla biednych, a całe twe życie niech będzie miłe Bogu a ludziom pożyteczne.

Takie dobre gadanie od dobrej matki zostało w główce Jadwisi; to też ona składała swoje złote pierścioneczki na kupki, potem kładła i dukaty, które miała od matki i tak sobie mówiła:

— To dam na sierotki, które nie mają ojca, matki; a to dam tym ludziom, którzy się spalili, aby sobie co kupili — a to znowu dam na xiążeczki do szkoły, aby się biedne dziatki uczyły — a to poszlę jutro tym, których woda zniszczyła, choć oni daleko od nas — a muszę też dać co na ołtarz, co go malują w kościele — i tak sobie gadając popatrzyła w niebo i westchnęła:

— Bo cożby mi z tego przyszło, żebym ja miała wszystko, a inni byliby głodni i bez okrycia? żebym ja nosiła na palcach od parady te pierścioneczki, a tutaj aby chodziły po pod dwór biedne, odarte i bose sierotki? Kiedy mi Pan Jezus daje, to niech się koło mnie gromadzą biedni, jak się tulili do Pana Jezusa, boć tak kazał Pan Jezus robić.

I poszły dukaty na dobry uczynek, a biedni nawet nie wiedzieli, że to przyszło od dobrej Jadwisi dla nich. Ażeby mogła jeszcze więcej dobrego robić, to sobie złożyła niejeden krajcar z tego, że sobie sprawiła chusty tanie a dobre i czyste, że jadła proste i ubogie jedzenie, że nawet spała na prostem łóżku i na sienniku albo też na gołej ziemi koło Pana Jezusa ukrzyżowanego, a jeźli się bez czego obejść mogła, to się obeszła, aby jeno mogła drugim podać ratunek i ulżyć ich biedzie.

To też chowała się Jadwisia we dworze bogatym, ale jakby uboga jaka panna; było tam wszystkiego aż nadto, ale ona nie roskoszowała w niczem; były tam i zabawy różne, ale dla niej było uciechą pomodlić się, poratować biednego, odwiedzić, a w domu robić to koszulki dla sierot, to dla matki i dla krewnych co robić, to się uczyć czego dobrego, to pomyśleć o czem dobrem. Tak była ona we dworze jakby gwiazdeczka, jakby Aniołek, a potulna, cicha, pobożna, dla każdego usłużna na zawołanie albo i bez zawołania, i rosła sobie w łasce u

Boga jakby lilia i pachnąca róża i doszła w takiem bogobojnem życiu do 20 latek.

Ale Bóg wynagradza zawsze ojców za dobre nauki i przykłady dla dzieci ich. I matka Jadwisi doczekała się na stare lata tej pociechy, że jej dzieci wyszły na biskupów i panów wielkich, córki poszły dobrze za mąż, a ostatnia córka Jadwisia jako najlepsza i najpobożniejsza została polską królewną, wydała się za polskiego królewica, a potem została większą nad króle i pany świata, bo została świętą na wieki w niebie, i patronką naszej ziemi.

Gdy Jadwisia miała już 20 latek, a ludzie gadali na około dużo o jej dobroci i pobożności, wtedy też dowiedzieli się Polacy o tem, i zaraz posłał królewic polski Henryk, co to siedział na ojcowiznie za Krakowem, do rodziców Jadwisi, aby mu dali w małżeństwo tak dobrą i pobożną córkę. I sam król polski Leszek cieszył się bardzo, że taka dobra panna przyjdzie do Polski, i będzie dobrą matką dla ludu polskiego. A drużbowie polscy przyszli do dworu niemieckiego gdzie była Jadwisia, i tak mówili do niej:

— Choć do nas, do naszych krajów, pobożna Jadwigo, a będzie ci u nas jeszcze lepiej niż w domu — bo u nas wszystko dobre się dzieje: król to nasz ojciec a my jego dzieci, ale nie niewolnicy, jak to jest u was Niemców — u nas jest król jeden, a my wszyscy równi tak pany jak kmiecie, i kochamy się i żyjemy sobie jak u Boga za piecem. My z naszym królem naradzamy się nad tem, co mamy robić, aby nam było wszystkim dobrze; u nas pszeniczka jak las, chleb biały i pytlowany, a ryby jak kloce, a pasieki jak ogrody, a pieniądze rachujemy na kopy i mierzymy ćwierciami i garcami, a po wsiach żyją sobie ludziska uczciwie i nabożnie jakby zakonnicy.

A matka Jadwisi odpowiedziała na to:

— Chętnie dam moje ostatnie dziecko waszemu królewicowi Henrykowi, bo to poczciwy ród z dziada pradziada i tyle świętych wyszło z niego, a i dziadek tego królewica miał od nas żonę, i jak wiem, to już niejedna od nas była królową w Polsce. Była tam niejedna złą królową, ale moja Jadwisia

nie będzie taką, ona wam będzie matką, bo ma dobry przykład odemnie i dobre nauki.

I spytała się matka Jadwisi samej, co zamyśla z tem zrobić, a ona mówiła ucieszona:

— Pójdę do Polaków, bo to dobrzy ludzie, Ojciec święty lubi ich za ich pobożność — a że królewic Henryk będzie dobrym, to sobie miarkuję ztąd, bo i król Kazimierz II był sprawiedliwym, a i król Leszek Biały jego rodny syn jest pobożnym, tak samo była i jego matka Helena, tak samo jest i jego żona Grzymisława i jego córka Salusia, i tacy są i bracia jego Konrad, co to sprowadził zakonników czarnych i dał im dużo kraju, aby nawracali pogany. A są tam tacy i biskupi, bo biskup Iwon wyfundował kościoł bogaty w Krakowie Panny Maryi, a krewni jego Jacek i Czesław byli aż w Rzymie, a znowu biskup Wicek Kadłubek tyle robił dobrego i siedzi w klasztorze, a sami zaś Polacy byli u Ojca świętego niedawno i sprowadzili sobie ciało św. Florjana do Krakowa i wyszli 7 mil z procesyą po niego: a kiedy taki król i xiężа pobożni, to musi być taki i wszystek lud po wsiach.

I tak gadając co jeno wiedziała dobrego o polskich krajach, gotowała się do podróży, i przyjechała do Polski i została żoną królewica Henryka. A biskup pobłogosławił ich małżeństwo. I była ona dobrą żoną, miłosierną dla ubogich, wstawiała się nieraz za winnymi do męża, żyła jakby jaka uboga, chodziła boso, nieraz nie jadła ani piła, ani się stroiła, jak to robili źli ludzie, ale wszystko dawała biednym, fundowała kilka kościołów, szkoły, szpitale, i tak była dobrą i przystępną dla każdego, że ją znali po imieniu aż po Lwów, Warszawę i do morza dalekiego, choć ona mieszkała sobie za Krakowem w swojem polskiem mieście Wrocławiu.

Jak się o co pokłócili inni z jej mężem, to ona zawsze pięknie i ładnie pogodziła ich i nauczała:

— Ja z innych krajów i obca między wami, a żyję ładnie w zgodzie, a wy jednej ziemi dzieci macie się gniewać na siebie? Toć gniewem nie komu innemu jeno sami sobie szkodzicie i Boga obrażacie.

Gdy król Leszek Biały był zdradliwie w mieście Gąsawie zabity, pozostała po nim mała sześcioletnia sierota, mały Bolcio. A jak to bywa na świecie, że dla bogatej sieroty każdy chciałby być opiekunem, a dla ubogiej sieroty to trudno uprosić kogo na opiekuna, tak też i wtedy było. Zaraz też obaj stryjowie tego Bolcia tj. Konrad, rodny brat króla nieboszczyka, i Henryk stryjeczny brat a mąż świętej Jadwigi, zaczęli się dobijać o opiekę nad małym królewskim synkiem, i byłoby może przyszło do jakiej biedy, jeno święta Jadwiga to pogodziła, i wzięła to dziecię pod swoją opiekę i dobrze zrobiła. Bo jako święta królowa nie chciała krzywdy żadnej dla sieroty, a jako pobożna matka wychowała tę sierotę razem ze swemi dziatkami na dobrego króla. I gdy Bolcio urosł i został już królem, to mu święta Jadwiga wybrała za żonę z Węgier pobożną Kunegundę. która potem została świętą i tyle pamiątek mamy po niej, a sam Bolesław jest nazwany Wstydliwym i błogosławionym dla świętego i czystego życia.

Gdy święta Jadwiga przeżyła 20 lat z mężem i już była spokojną o dzieci swoje, wtedy prosiła męża, aby jej pozwolił wstąpić do jakiego zakonu, aby tam mogła służyć Bogu modłitwą i postami. I poszła sobie święta Jadwiga do klasztoru, który wyfundowała sama w Trzebnicy, i tam razem z trzema córkami była, a córka najstarsza Gertruda została tam potem przełożoną klasztoru. Ale niedługo potem umarł jej mąż Henryk Brodaty, umarło jej dwoch synów, jeno jeden pozostał na ojcowiźnie, także Henryk, a był to bardzo dobry i pobożny królewic, wdał się całkiem w matkę. W trzy lata po śmierci ojca spadła jakaś kara Boża na polski kraj, bo oto Tatary pogany wpadli do kraju, i het od Lwowa zrujnowali kościoły i wioski, a ludzi zabijali aż strach o tem mówić. Król Bolesław uciekł z Krakowa do Węgier, a żona jego Kunegunda skryła się w góry i lasy koło Sącza, a co jeno żyło i było dobre, to uchodziło do krajów świętej Jadwigi. Tam zbierał wojsko polskie królewic młody Henryk, syn świętej Jadwigi, a matka dobra doradzała synowi aby się bronił, i mówiła mu:

— Ty moje dziecko, nie uciekaj z ojcowizny od twego ludu, ale razem z ludem twoim bij poganina, aby ztąd nie wy-

szedł tak lekko, jak tu wlazł. I pobłogosławiła syna i wyprawiła go na wojaczkę. Syn ten dobry stanął z ludem swoim do obrony pod Legnicą na Tatarów, ale Tatarów było 50 na jednego Polaka, to też porąbali tam Tatarzy niejednego naszego, a na końcu zabili i królewica. Otoż i syn świętej Jadwigi Henryk został jakby świętym męczennikiem za swoją ojczyznę, bo bronił i kraju i świętej wiary z kościołami. Jak się o tem dowiedziała święta Jadwiga, rozpłakała się ale nie narzekała i modląc się mówiła:

— Dziękuję ci Boże! że mój syn był dobrem dzieckiem, że mię szanował jako matkę i kochał swój lud polski i swój kraj. Żal mi że umarł tak młody, ale cieszę się, że umarł na takiej wojnie, gdzie razem z swoim ludem bronił i kraju i wiary świętej. Daj mu tam Boże za to niebo na wieki.

I żyła jeszcze święta Jadwiga 30 lat jako zakonnica w Trzebnicy, ale nie na darmo, bo nietylko się modliła i pościła sama, ale dawała z siebie dobry przykład innym zakonnicom, posyłała ciągle jałmużnę ubogim, chorym, i mówiła:

— Trza się modlić, trza pościć i do kościoła chodzić, ale to jeszcze nie wszystko, bo trza jeszcze tyle dobrego robić co jeno można, a wystrzegać się grzechu każdego, a dopiero takie życie podoba się Bogu samemu i ludziom uczciwym.

I przeżyła ona 70 lat; 20 lat była w domu u matki między Niemcami, a 50 lat była w polskim kraju. I wsławił ją Bóg cudami różnemi jeszcze za życia, i umarła z Bogiem tak jak żyła z Bogiem, roku 1243 w klasztorze Trzebnickim dnia 15 października. A gdy miała konać prosiła jeszcze, aby ją pochowano bez parady i na cmentarzu między grobami ludu polskiego, mówiąc:

— Ja za życia nie byłam nic lepszego od drugich jeno grzesznica, jeno stworzenie Boże jak każdy człowiek, a po śmierci zostanę tak prochem jak każdy najbiedniejszy. Ja kochałam Boga i lud polski, to niech mię pochowają koło krzyża na cmentarzu między grobami ludu polskiego.

Po jej śmierci za jakie 20 lat ogłosił ją Ojciec święty za Świętą i za patronkę polskiej krainy.

Otoż módlmy się do niej, aby się przyczyniła za nami do Najświętszej Panny i do Pana Jezusa:

— Święta Jadwigo wstaw się za nami, aby nam dał Pan Jezus takie szczęście, jakie mieli nasi ojce za twego życia, aby było tyle pobożnych i świętych w naszym polskim kraju, ile ich było wtedy, kiedyś ty była na ziemi, i aby była zgoda i miłość braterska między Polakami. Amen.

X. Wojciech z Medyki.

Śpiewka o naszej ziemi.

Prawdać wielka, prawda święta,
Co mówili starzy,
Taka ziemia jak jest Polska,
Nigdzie się nie zdarzy!

Co nie zdarzy, to nie zdarzy
Każdy mi to przyzna,
Komu w sercu zawsze miła
I droga ojczyzna!

Niech kraj cudzy i przemysłem
I pięknością słynie,
Ale za to w naszej ziemi
Miód i mleko płynie.

Pola żyżne, wody rybne,
Jak nasz umysł czyste,
Lasy gęste pełne zwierza,
I łąki paszniste.

Chleba, soli, podostatkiem
Jak Polska szeroka,
Głodu tutaj nikt nie zaznał,
Swój czyli zawłoka!

Oj żywili się i żywią
Jeszcze naszem zbożem,
Cudzoziemskie inne ludy
Gdzieś aż het za morzem!

Złota wprawdzie my nie mamy,
Co się tylko łyska,
Lecz żelaza nam nie braknie
Na pług i szabliska.

Lud odwagę i hartowność
Z gościnnością łączy,
Jeśliś przypadł mu do serca,
Krwi ci swej usączy.

Młodzież skora, jak to mówią:
Do tańca, różańca,
Do modlitwy, do wybitki,
By gromić pohańca!

A dziewczęta hoże, skromne,
I urodne ciałem,
Jeśli cię raz pokochają
To już sercem całem.

Jeśli miłość zaprzysięgły
To i dochowają,
Jako matki, gospodynie
Innym przykład dają.

Polska mowa, święta mowa
Sercom naszym droga,
Miło piosnkę nią zaśpiewać
I pochwalić Boga!

Piosnki nasze takie rzewne
I miłe dla ucha,
Serce, dusza się rozpływa,
Gdy je człowiek słucha.

Prawdać wielka, prawda święta,
Co mówili starzy:
Taka ziemia, jak jest Polska,
Nigdzie się nie zdarzy!

O! w rodzinnej, drogiej ziemi
Pozwól mocny Boże,
Niechaj także między swemi,
Kiedyś kości złożę! —

Jacenty z Magierowa.

Niedźwiedź gadający.

Będzie temu kilkadziesiąt lat, jak we wsi Przybysławskiej Woli pomarli rodzice Wojtka Zaciery. Zaś Wojtek był naonczas małym chłopakiem, dziecko jeszcze, więc go ludzie z miłosierdzia wzięli na wychowanie, bo sam nie umiał sobie dać rady. Owoż chował się Wojtek to u kowala Bartka, to u Jędrzejów Zapłotyńskich, którzy mu byli chrzestnymi, a także u innych z gromady. Każdy byłby sierotce nie pożałował chleba, i wszyscy chętni byli dla niego, choć Wojtek miał bardzo niedobrą naturę dla łakomstwa. Owoż nic się przed nim nie ostało, a choć miał jedzenia dostatek, to codzień robił szkody po ogrodach. Gdzie jaka marchew, rzepa albo groch, tam Wojtek pewnie był w odwidzinach; zaś kędy tylko znalazł się pasternak, tego musiał dostać Wojtek, bo go okrótnie lubił.

Owoż razu jednego wyszukał Wojtek cały zagon pasternaku. Skoro był pewnym że nikt nie widzi, pobiegł i nakopał sobie dobrą wiązkę, a potem ugotował w garnku w kuźni Bartkowej. Kiedy sobie podjadł, chwyciły go wnet okrótne boleści i waryacye, bo to nie był pasternak ale trucizna. Na szczęście był we dworze pan doktor, i ten zaraz począł leczyć Wojtka, a tak uratował go od śmierci. Dawał mu mleka z oliwą, a tak trucizna moc swoją straciła, i Wojtek wyzdrowiał. Została mu tylko ogromna ospałość, tak iż przebudzić się nie mógł, i że go zawsze paliczkami budzono, bo inszej rady nie było.

Owoż porzucił on wnet łakomstwo, i kiedy dorósł, wzięto go na pastucha gromadzkiego, bo był uczciwy i pilny, także rozumu miał właśnie tyle, aby bydło w szkodę nie puszczać. Jeno z owem ospalstwem była turbacya, ale Wojtek chronił się zawsze w polu od spania, i choć na całą okolicę znany był ze spiączki, nigdy gromadzie nie uczynił psoty.

Pastuchował tak dość długo i dobrze. Aż tu razu jednego powraca samo bydło do wsi bez Wojtka, i brakuje z trzody dwoch baranów i jednego wieprzaka rocznego. We wsi gwałt i lament okrótny, ludziska pobiegli po pod lasek, gdzie zwykle Wojtek bydło pasał, wołają, hukają, i wszystko nadaremnie. Poszli więc w las, i tam znaleźli ślady krwi, także kości różne, niby ludzkie, niby zwierzęce. Polękli się więc wszyscy, zaczęli domyślać się i radzić, a w końcu powiedzieli, że pewnie wilki zakradły się, porwały barana i wieprzaka z trzody, a nawet Wojtka zagryzły, kiedy ich chciał bronić.

Owoż pożałowali wszyscy Wojtka, dali na mszę świętą za jego duszę, a potem obrali nowego pastucha. Niezadługo zaginął słuch o Wojtku i przestano o nim gadać, zaś każdy był pewnym, że Wojtka wilki zjadły i że go nie ma na świecie.

We dwa lata poźniej był jarmark w Markuszowie. Ludu było siła, z różnych stron, różne komedye, a także cygani z niedźwiedziem uczonym. Zaś był ten niedźwiedź okrótnie uczony, umiał tańczyć krakowiaka i inne tańce, grał na fujarze, a chodził na dwoch łapach niby człowiek. Dziwowali się ludziska, biegli za niedźwiednikiem, a cyganie kradli tymczasem z wozów i z kieszeń jak się patrzy sprytnym złodziejom. Między ludźmi była tam także Bartkowa kowalka z Przybysławskiej Woli, i gapiła się na niedźwiedzia jak wszyscy inni. Zaś niedźwiedź wyskakiwał różne sztuki, żajadał kiełbasy, wypijał gorzałkę z flaszki, aż się nakoniec upił trochę i począł zataczać. Cygan palnął go batem, a niedźwiedź chcąc zgrabnie skoczyć, trącił się o Bartkowę, popatrzył na nią i nie wiele myślący zawołał:

— Jak się macie Bartkowa!

Gwałt ogromny między ludźmi, wszyscy wrzeszczą: niedźwiedź zagadał, niedźwiedź gada!

Cygan za kij i do niedźwiedzia, powiada iż się upił, więc pozwala sobie za wiele. Pocznie smarować niedźwiedziowi boki paliczką, a niedźwiedź wrzeszczy w niebogłosy:

— Jezus Marya, a za cóż ty mnie tak katujesz!

Jeszcze większy gwałt i krzyk między ludźmi, aż nadszedł pan burmistrz, zawołał pachołków, i kazał aresztować

niedźwiedzia i cygana, który tak doskonale wyuczył gadać zwierzę. Cyganie w nogi, i uciekli z miasta, a sam tylko niedźwiedź dostał się do kozy.

Kazał go pan burmistrz przyprowadzić przed siebie i pyta:

— Coś ty za jeden?

Niedźwiedź mówi:

— Teraz to już jestem niedźwiedź, jak wielmożny pan widzą; zaś dawniej byłem pastuchem w Przybysławskiej Woli, i zwano mnie Wojtek Zaciera.

Zdziwili się wszyscy okrótnie, a pan burmistrz znowu pyta:

— A jakimże sposobem zostałeś niedźwiedziem?

Na to począł Wojtek rozpowiadać dziwne historye, jak razu jednego pasł bydło, a cyganie przyszli, zaczęli go traktować wódką i upoili dobrze. Zaś kiedy się obudził i wytrzeźwił, już był niedźwiedziem, i musiał różne sztuki robić, a gadać mu nie wolno było, bo cygani zaraz paliczką smarowali. I tak już przywykł do tego, że jest niedźwiedziem, i słuchał ich pięknie zawsze. Dopiero kiedy sobie podpił na jarmarku, zapomniał na zakaz i pozdrowił Bartkowę, bo to jego dawna znajoma i dzieckiem u niej się wychował.

Poznał z tego pan burmistrz i przekonał się, że wtedy, kiedy cyganie Bartka upoili, zdechł im był stary niedźwiedź. Więc zdjęli z niego skórę, i zaszyli w nią Bartka, a pianego na kilka mil od wsi uwieźli, razem z baranami i z prosiakiem. Owe kości i krew, które ludzie z Przybysławskiej Woli w lesie widzieli, były ze zdechłego niedźwiedzia. Zaś Wojtek, któremu od owego otrucia się nie wiele zostało rozumu, dał sobie łatwo wmówić, że się przemienił w niedźwiedzia, i wierzył że zczarowany musi słuchać cyganów.

Kazał więc pan burmistrz odpróć z niego skórę niedźwiedzią, a dać mu koszulę i spodnie, a potem wracać do Przybysławskiej Woli. Tamże został Wojtek znowu pastuchem, ale wyprzysiągł się od wódki, i jako człek porządny a uczciwy i nabożny żył dalej, i pasł bydło jak należy, zaś czasem opowiadał drugim swoją historyę, jak był niedźwiedziem. Opowiadał mi kum Antoni, który w tamte strony jeździł roku łońskiego za różnemi sprawami, że widział jeszcze Wojtka stareńkie-

go, który dziś siedzi przy najstarszym synie na gospodarstwie, i jest człek całkiem zacny i uczciwy, a także w żadne zwierze już się nie przemienia, bo wódki nie pija. Zaś dzieciom i młodszym powiada zawsze, że nie czary ale wódka przemienia ludzi w zwierzęta, w wilkołaki i insze, że wódka różne strachy wyrabia, a każdy co ją pije i upija się to zaraz jest na połowę owem zwierzęciem, co ma znaczny ryj a najlepiej lubi walać się w błocie.

Tę historyę słyszałem ja od Wojtka samego przed kilku laty, i spisałem wam moiściewy w Dzwonku na dobrą naukę. Zaś teraz oddaję was Panu Bogu.

Piękne przykłady.

Miłość synowska.

Często się zdarza, że dzieci są wyrodne, niegodziwe, nie pamiętają na trudy i mozoły rodziców, które dla nich ponosić musieli. Ale są także dzieci pełne dobrych przymiotów i cnót dziecięcych. Posłuchajcie, moi mili, historyi o pewnym chłopcu, którego miłość serdeczna może być dla dziatek pięknym przykładem. Jestto szczera prawda, i dlatego piszę o tem, aby niejedno dziecko wasze miało przykład, jak w podobnej sprawie ma czynić.

W Krakowie, tem ukochanem mieście naszem, nie dawno temu, bo tej oto dopiero zimy, szedłem sobie poźną już godziną do domu plantacyami, które niby wieńcem wspaniały gród opasują do koła.

Skuliłem się chociaż dobrze otulony i szedłem o różnych rzeczach rozmyślając. Mróz był porządny, śnieg prószył gęstemi płatkami, nie we wszystkich już oknach błyszczały światła, a tuż obok mnie nikogo nie było. Nagle doleciało uszu moich ciche a rzewne westchnienie:

— Ach, ach!... Boże, Boże!...

Spojrzawszy za siebie, spostrzegłem biegnącego a widać biednego chłopca, bo go okrywał letni surdut, nie ciepły i nie

cały. Zdziwiłem się mocno dlaczego tak często wzdycha i prędko bieży; czy zimno dokuczliwe, czy go popycha zmartwienie jakie, myślałem sobie i zamiast skręcić na bok w ulicę, szedłem za nim aby się dowiedzieć, dokąd idzie i co on za jeden. Po chwili drogi weszliśmy do jednej wązkiej ulicy. Tu znikł mi chłopiec i wpadł do sieni jednego mizernego domu. Cicho było w około. Mimo zimna zatrzymałem się przed tym domem i podsłuchiwałem, co się dalej stanie. Nagłe posłyszałem bolesne szlochanie i głuche jęczenie:

— To ty Jasiu?... Bądź zdrów — bądź zdrów, już mię nie zobaczysz!...

— O Boże!... co tobie matko?... powiedz, co tobie?...

— Choram... o boli mię... tu!... tu!...

— O rany! — Czy jadłaś mateczko co dzisiaj?

— Jadłam!... był tu doktor, zapisał léki — umrę, nie mam pieniędzy!...

— Biedna matko przestań, przestań, bo i ja zachoruję! —

— Drogi synu! — cóż pocznę?...

— Kto się Bogu poda w opiekę, nie zginie. Wiesz matko, jam w terminie, sam biedę cierpię, ale już nie długo skończy się, zostanę bowiem czeladnikiem.

Wtem zajaśniało światło. Przybliżyłem się do okienka i patrzyłem przezeń do ubogiej izdebki, gdzie leżała chora kobieta, a przy niej płakał jej syn. Wreszcie ściągnąwszy surdut zdejmuje on kamizelkę i koszulę. Wkłada potem tylko surdut na siebie, a koszulę z kamizelką podając matce, tak się odzywa:

— Tę koszulę i kamizelkę, obie niedawno sprawione, każ sprzedać kochana matko, kup lekarstwo, a Bóg miłosierny zlituje się nad nami, zeszle poczciwych ludzi ku pomocy — a ja więcej ci dać teraz nie mogę.

— Będzie ci zimno moje dziecko, jak zajdziesz do domu?...

— Nie matko! Więcej cierpiałaś dla mnie — odpowiedział chłopak — ja mogę choć trochę cierpieć dla ciebie. Wszak życie chętniebym dał za ciebie!...

Po tych słowach zgasło światło, słyszałem tylko płacz i wzdychania. Nie długo wybiegł chłopiec, a widać czas był na

niego, i tylko zapewnie po ukończeniu dziennej roboty wybiedz musiał na chwilę aby odwiedzić matkę.

Przejęty tak wielką miłością synowską — szedłem znowu za nim, chcąc się dowiedzieć, gdzie zostaje w terminie — ale on gdyby lotem strzały znikł mi przed oczyma.

Dowiadywałem się o nim potem, nie mogłem jednak zaspokoić ciekawości mojej, bo matki już nie było w owym domu, gospodarz nie wiedział, gdzie się podziała, a o jej synu nie miałem się kogo zapytać, zresztą i czasu nie miałem za tem chodzić. I tak upłynęło kilka miesięcy. Dzięki sposobności dowiedziałem się o nim. Został już czeladnikiem i dotąd nie zapomina o swojej matce. Ona zdrowa, mieszka z nim razem — a syn co zarobi, to do domu przynosi i przy łasce Boga, u którego pomocy szukali, żyją weseli.

Tak to Bóg dobrym ludziom błogosławi jeśli się zgadzają z jego wolą świętą i spuszczają się na jego opiekę, a osobliwie zaś tym dzieciom, które umią matki i ojców swoich w starości szanować i im dopomagać.

Bierzcie więc przykład miłe dziatki, pamiętając na rodzicielskie prace i starania, bądźcie pomocą rodzicom waszym i posłuszni szanujcie ich wolę jak to biedny Jaś czynił, a niech Bóg zachowa, byście ich opuścili kiedy, wiedząc, że za złe bywa kara, a za dobre uczynki nagroda często na ziemi, a po śmierci w niebie, kędy już najpewniej. Zaś pamiętajcie zawsze na czwarte przykazanie Boże, które powiada: Czcij ojca i matkę twoją, abyś długo i szczęśliwie żył na świecie.

Józef z Bochni.

RÓŻNOŚCI.

Pożary. Dnia 13 października w nocy wybuchł ogień w Wielkich Bronowicach pod Krakowem. Spaliła się stodoła ze zbożem, ale ogień ugaszono niezadługo za pomocą pana dziedzica i xiędza proboszcza, tak że wielkiej szkody nie było.

Ale gorsze było zdarzenie w Trzcnosznie w obwodzie dobczyckim. Kobieta jedna wyszła w pole, a w domu zostawiła dwoje małych dzieci, jedno cztery lat a drugie jeden rok tylko miało. Niedaleko łóżka były siarniki, które dzieci zapaliły. Matka zobaczyła dym z chałupy, pobiegła tam i znalazła oboje dzieci uduszone w dymie i wewnątrz chałupy zgorzało wszystko. Ogień wprawdzie nie poszedł dalej, i w chałupie na środku ugasł, ale śmierć dwojga dzieci to okropna rzecz. Na miłość Boga uważajcie lepiej i chowajcie siarniki, bo już niejedno takie było z nich nieszczęście.

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.